ZA CO DOSTAŁ $5,000?

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE ◇ THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 12. (23) —Rok (Vol.) II. NEW YORK, N. Y., GRUDZIEŃ, (December) 1941 CENA Nr. 10c

WILIA ZAWIEDZIONYCH BANDYTÓW



Nawet najbliższi przyjaciele Adolfa przestają już wierzyć w jego obiecanki.

RYCERZE A KORSARZE

Gdy RYCERZ chciał walczyć, ostrzegał pierw wrogów,
szedł jawnie na miecze i kopie,
gdy KORSARZ napadał, to nagle!, o zmroku!,
nie szczędząc ni dzieci, ni kobiet.

Stąd ludzi szlachetnych i dzielnych wyczyny
kampanią RYCERSKĄ nazwano,
co czyni zaś złodziej, łotr, zbój, sukinsyny,
KORSARSTWA wciąż nosi to miano.

Z jednostek zbrodniczych złożone narody,
gdy wojnę chcą zacząć z sąsiadem,
to zaczną ją — według KORSARSKIEJ metody —
przed świtem, raptownym napadem.

KORSARSKIE narody, to Niemcy, Japonia!, .
z ich winy dziś cały świat płonie!,
lecz długa jest zawsze wisielców agonia,
a stryczek, KORSARZY to koniec!

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

KTÓREJ KTOŚ MÓWIŁ, ŻE SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, IŻ:

"Przewodnik Katolicki" — jako tygodnik POLITYCZNY, antysanacyjny — po krótkich, a cichych cierpieniach ZMARŁ dn. 28 listop. 1941 r. (Jego numer z tej daty właśnie jest klepsydrą.) Ostatnią przysługę oddał sangwinicznemu ongi "Przewodnikowi" jego najświeższy redaktor, p. W. Bitner, renomowany pogrzebowy Chadecji.

Optymiści twierdzą, że utalentowany ten balsamator chybił tym razem, że denat nie umarł, tylko jest w letargu, że ekshumacji dokona ad hoc sprowadzony p. Marut, współwłaściciel PRALNI w Brooklynie. Ha, może energiczny p. Marut dokaże tej sztuki że także WYPIERZE szatę "Przewodnika", ostatnio zawalana nieświeżym "balsamem".

Moja ciotka sądzi jednak, że PRANIE należałoby zacząć od tego, który MYDLI oczy łatwowiernym, a tak kręci BALIĄ, że "Przewodnik" nagle przestał PRAĆ sanacyjne BRUDY.

"Nieprawdą jest", rzekła moja ciotka, "że artykuł I. Matuszewskiego pt. "największe niebezpieczeństwo" nie zawiera ani JEDNEGO SŁOWA PRAWDY". Przeciwnie, są tam aż trzy słowa prawdy, mianowicie, że w Polsce sanacyjnej: "nie zabroniono myśleć". Tak, to było dozwolone, ALE TYLKO TO! Poza tym artykuł p. t. "Największe Niebezpieczeństwo" jest najwiekszym w dziejach zbiorem ŁGARSTW,.. obliczonych chyba na wysondowanie, czy tubylcy są stu-procentowymi kretynami i czy z kolei bedzie można w nich wmówić, że kula ziemska ma kształt banana, że słonie wylęgają się z jaj podrzucanych jaskółkom, że eks-ministerialni uchodźcy nie są wcieleniem TARGOWICY, lecz zbawcami Ojczyzny itp. absurdy.

*

Martwi się ciotka, że nasi benzynowi Targowiczanie nie czytają "Osy" dość uważnie. Gdyby n. p. tchórzliwy autor "Odpowiedzi gen. Duchowi" przeczytał kwietniowy Nr. "Osy" (artykuł p. t. "ŁAJDACCY BIERNACCY"), nie byłby sie skompromitował tak naiwna bujda o pułkowniku Czyżu, którego prawdziwy powód samobójstwa "Osa" jeszcze w kwietniu podała.

Sympatyczny jubiler, p. F. FICEK, uchodzący za Czechosłowaka, ofiarował $20. na paczki gwiazdkowe dla polskich jeńców w Niemczech. Brawo! Ale moja ciekawa ciotka zapytuje, jakie sumy na ten sam piękny cel złożyli RDZENNIE POLSCY jubilerzy i radzi kupować na święta podarki u tych, którzy naśladują chwalebny przykład p. Ficka.

*

Ciotka okropnie żałuje p. Matuszewskiego. Zdemaskował go prof. A. Herz, zjechał go S. Arski, dała mu po nosie dr. M. Paryska, wyszydziła go "Jedność-Polonia", pogroził mu słusznie "Dz. Zwiazkowy", na marmeladę starła go "Kronika Tyg." z Kanady itd. itp., "Osy" już skromnie nie licząc. A pochwalił go tylko jeden "pisarz", sławetny pułkownik in partibus, Cz. Łukaszkiewicz. I właśnie dlatego, że TAKI "dziennikarz" jest tu obrońcą p. Matuszewskiego, moja ciotka współczuje mu serdecznie, choć z jego poglądami zgadza sie tak samo, jak 91 procent ludzi w Polsce "zgadzało sie" z tyranami, którzy ją gnębili od maja 1926 do września 1939!

Mądry o satyrę prosi,
głupi żadnych drwin nie znosi.

Mówi Moniek Schluss-Koniectroski

(Najświeższe wynurzenia golibrody, który jesienią 1939 przybył z Europy do New Yorku.)

Uj, kogo ja nie widzę, kogo? Pan redaktor od "Osa" we własny, pulchny osobie sie raczył pojawić nareszcie u niżej podpisanego golibrody! Wim, zasłyszałem, że iż pan się wyprowadziłeś z Manhattana na Longislandię, wszelako dlaczemu ja mam być przez to pozbawiony fryzjerskiego dochodu od pańska twarz, a pan wisłuchiwania moich politycznych ekspozie?!

Pan wiele straciłeś z powodu swój roczny bojkot mego męzkiego bjuty-parloru, bo un teraz ma klientelę, że paluszki lizać! Sie pan we wogólu domyślasz, jakie wybitne piersony mi tu odwiedzają, abyżeby być ogolone? Cztery sztuki byłych ministrów i tyleż pułkowników! Jeden generał i tyleż ambasadorów! Pięciu hrabiów, w czym aż 2-ch prawdżywych! A nawet jeden syn tak zwanej głowy państwa ityleż wysoko urodzonych dam z półmęzkim zarostem!

Tak, panie redaktorze, taką super-elitę ma teraz za klientów Moniuś Schluss-Koniectroski, którego pędzlem pańska twarz właśnie ma zaszczyt być mydlona! Ale za największą przyjemnoszcz sobie zaliczam golenie pana Matuszewskiego, tego — pan wi? — co był ministrem od skarbu . . .

Co pan wybąknołeś z mimochem? Że un był kiepskim ministrem? Nu, szwietnym nie był, ale przez te swą deflacyjność un zrujnował w kraju tylko przemysł, handel i rolnictwo, nic więcej! Zresztą to nie un winien, tylko ci, co go zrobiali ministrem skarbu, zamiast go mianowacz naj-naj-najnaczelniejszym wodzem, ku czemu un ma szalone zdolnoszczy! Ma, tylko je ukrywał ze skromnoszczą, aż same wytrysły zeń tutaj.

Gdzie mu wytrysły, pan pitasz z dżeczęcą naiwnoszczą? W przeszlycznym, strategicznym artykule pod tytułem "BITWA O AFRYKĘ". Pan nie czytałeś? To łkaj z czarny rozpaczy, że nie, bo czegoś podobnego nawet Szmigły Rydz nie wymyszlił! Naprzykład pisze p. Matuszewski, że z Afryki jest bliży do Polski, niż z Rosji . . . Trochę na to zdębiałem, osłupiałem, zgłupiałem, który to stan sie powiększył, kiedy dla pewnoszczy spojrzałem na mapę. Ale po chwili — która trwała najwyżej tszy dnj — mi zaświtało w głowie: Sie rozumi, że z Afryki jest bliży do Polski, niż z Rosji, bo z Rosji trzaby jechać przez Japonię, Ocyjan Pacyfistyczny, Amerykę, Atlantyk i przez pół Europy!

Można też z Rosji iść do Polski pieszo, krótką, parugodzinną, prostą drogą, ale drogi proste nie pasują duplomatom i wielkim strategikom dziennikarskim. Oto, dlaczemu p. Matuszewski żąda wytransportować teraz dwa myliony Polaków z Rosji do Afryki: aby im potem było bliży do Ojczyzny i aby się narazie podkarmili, podtuczyli kokosami i strusiemi jajami na pustyni Sahara!

Z równą genialnością radzi p. Matuszewski, żeby Hitlerowi wydzierać Polskę, Litwę itd. od strony Libii, a nie od Rosji, gdzie front jest szeroki na 2,000 mil i gdzie są same równiny. Takie łatwizny poprostu nie przystoją wielkiemu wodzowi, przyszłemu pogromcemu Hitlera. Taki pogromiec, to un szuka najgorszych terenów walk, izby mu silniej zabłysnął talent. Dlatego un woli pływać przez Morze Śródziemne, un woli powoli zdobywać wulkany górzystych Włoch, un się woli drapać na lodowce Alp, un woli przebijać wąwozy Sudetów i Karpat, a dopiero potem walczyć z Niemcami na równinach.

Z tego "menu" przeszkód mi budzi największy strach Morze. Nie tylko z powodu mój osobisty wstręt do kąpieli, ale mi stoi w pamięci, że Niemcy nie zdołali zrobiać inwazji do Anglii, choć Kanał Angielski jest taki wąski. Ani dotąd nie zdobyli tej maciupkiej Malty, choć ją mają tak blisko, jak ja pańską szacowną twarz, którą już kończę golić.

Wynika stąd, że iż woda jest najtrudniejszą przeszkodą nawet dla Hitlera. No, ale gdzie Hitlerowi i jego parszałkom do naszego p. Matuszewskiego! Un potrafi wszystko! Dlatego chcę mu wysłać telegram gratulacyjny tej treści:

"Silny, zwarty i gotowy, ja wam gratuluję, p. Ignacy. Tylko czemu wy macie imitować Hannibala? Wy lepiej uderzcie na Hitlera z Kanady przez Biegun Północny i Finlandię. To jeszcze bliżej i to mu zaskoczy kompletnie, zwłaszcza w zimie. Mój genialny plan odstępuje wam bardzo tanio, za $5,000, jakie zarobiliście przy polskim złocie. Cześć! Czołem! Czuwaj! Uszanowanie!

Wasz golibroda, Moniuś."

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25

Six months (półroczna) $2.50

One year (roczna) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE":

Za całą stronę $50.00
Za pół strony 25.00
Za ćwierć strony 13.00
Za ósmą część strony 7.00
Za szesnastą część strony 4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę) 2.00

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem będzie. Lecz na razie — z bardzo ważnych powodów — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ

The Polish MAGAZINE "OSA"
8114—34th AVENUE (Apt. 43)
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y.

(Adres ten można wyciąć i nakleić na kopercie)

Załączam $.............. ct.............. (gotówką) (czekiem) w ("money order") (w znaczkach pocztowych) i proszę o stałe wysyłanie "OSY" — począwszy od jej numeru .... — na następujący adres:

Imię i nazwisko ....

Numer domu i ulica ....

Miasto i Stan ....

SŁAWNY POJEDYNEK

("Poemat" dla tych, którzy pamiętają to zdarzenie z Polski.)

Pan "Ski", pułkownik świetnie rąbał . . . piórem
i panu "Ckiemu" raz tak wlazł za skórę,
że ten adwokat, czcigodny staruszek
zleciał przez okno i wyzionął duszę.

By pomścić ojca, jego dziarski synek
wyzwał imć "Skiego" w mig na pojedynek,
że zaś "Cki" — junior, to profesor z fachu,
o jego życie wszyscy byli w strachu.

Bo sądzić, iże ktoś uczony może
(na pistolety, nie dysputy "noże"!)
sprostać we walce wręcz synowi Marsa,
ach, toć to absurd, toć to tragifarsa!

A jednak czasem kula nie unika
pokrowca duszy nawet pułkownika
i oto — losu przedziwnym zrządzeniem —
"Cki" zranił "Skiego", powiedzmy w . . . siedzenie.

GWIAZDKA ZA PASEM!
Pamiętajmy o Polskich Żołnierzach i Jeńcach!

Pieniądze na paczki żywnościowe dla jeńców polskich w Niemczech, na paczki gwiazdkowe dla żołnierzy polskich w Anglii oraz datki pieniężne i odzież dla naszych rodaków w Rosji należy kierować do Rady Polonii, której adres brzmi: Polish American Council, 1018 Noble St., Chicago, Ill.

A kto chce, by jakiś żołnierz polski, lub internowany w Szwajcarii, albo cywilny uchodźca otrzymywał "Osę" przez cały rok pański 1942, niech wypełni zamieszczone obok "ZGŁOSZENIE NA PRENUMRATĘ", i, dołączywszy $1.25, niechaj wyśle je do "Osy".

Jeśli zaś ktoś nie zna adresu żadnego żołnierza, niech się tym nie martwi; właśnie kilka dni temu "Osa" otrzymała dalszych kilkadziesiąt adresów polskich żołnierzy, świetlic, szkół, itp., a na dawne adresy wysyła już ca. 300 egz. każdego numeru. Ale to mało, bardzo mało, bo "amatorów na Osę" jest tam przeszło tysiąc! Zrób więc Rodaku, przyjemność choć jednemu z nich i zafunduj mu "Osę" za $1.25 NA CAŁY ROK!

„BOHATERSKI'' pan PUŁKOWNIK

Jeden z KULTURALNYCH Rodaków amerykańskich (t. j. z takich którzy czytają wartościowe książki, no i "Osę",) zwrócił naszą uwagę na rozdział 8-my cennego dzieła Wacława Gąsiorowskiego p. t. "1910-1915, HISTORIA ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI, Praca dokonana staraniem Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce".

Zaopatrzywszy się w to dzieło w polskiej księgarni p. Opalińskiego (38 Union Square, New York City) przeczytaliśmy ze szczególną uwagą Rozdział 8-my, w którym mistrz W. Gąsiorowski opisuje m. i. wymarsz z Paryża drugiego hufca polskich ochotników, idących "na walkę z germaństwem".

W Rozdziale tym na stronie 179 jest też kilka zdań poświęconych "bohaterstwu" osobnika dobrze znanego Polonii Amerykańskiej. Poniżej cytujemy je DOSŁOWNIE, ani słówka nie dodając, nie ujmując, a tylko wielkimi literami drukując wyrazy najważniejsze:

Tutaj, na kilka minut przed wymarszem, został SKREŚLONY NA BŁAGANIE ŻONY, znany w następstwie niejaki Czesław ŁUKASZKIEWICZ. Pani Łukaszkiewiczowa zwróciła się do prezesa Związku, przekładając, że zaciąganie się męża skaże ją na głodową śmierć. Łukaszkiewicza ZWOLNIONO NATYCHMIAST, nie przeczuwając nawet, że w najbliższej przyszłości BĘDZIE PLUŁ w to gniazdo, w którym pomimo DOKŁADNEJ ZNAJOMOŚCI JEGO DAWNIEJSZYCH PRZEŻYĆ, traktowano go poczciwie.

A więc już ca. 25 lat temu p. Łukaszkiewicz a) słynął ze swoich "przeżyć", b), "pluł" na swoich dobroczyńców, c), uciekał z wojska pod babską kieckę. (Tam zapewne zyskał swe prześliczne ordery i rangę pułkownika in partibus.)

No, ale TERAZ głodowa śmierć chyba nie grozi żonie, skoro p. Łukaszkiewicz nabrał na tyle tysiecy dolarów Jakackich, Janików, itd. itd. (Patrz: 7 poprzednich numerów "Osy".) Czyli nic już nie stoi na przeszkodzie, aby ten "bohaterski" sanacyjny "pułkownik" wrócił do szeregów, z których zwiał 25 lat temu. A radzimy mu "uskutecznić" to szybciutko, bo jego tutejsze ofiary już wszczęły starania, by ucieczka z New Yorku do Toledo nie uchroniła go przed prawnymi następstwami jego świeższych "przeżyć".

UZASADNIONA NIEUFNOŚĆ

Jan Kiepura zamieszkał w swej pięknej posiadłości w Kalifornii. Jeden z jego sąsiadów, znany reżyser filmowy urządził na jego cześć przyjęcie, na które między innymi zaprosił nową gwiazdę ekranu, śliczną, ale bardzo naiwną. Gdy jej przedstawiono naszego popularnego Rodaka, potrząsnęła główką niedowierzająco:

"Czy pan jest na pewno Janem Kiepurą?" spytała.

"Na pewno, proszę pani."
"Tym sławnym tenorem?"
"Tak jest."
"Hm, na prawdę?"

"Siurrr!" odparł ubawiony mistrz Jan. "Czemu pani w to wątpi?"

"Och, proszę mi wybaczyć moją nieufność", odparła piękna artystka, rumieniąc się uroczo, "ale, widzi pan, w zeszłym tygodniu koledzy znowu zażartowali sobie ze mnie. Przedstawili mi jakiegoś pana, jako Williama Szekspira, a potem dowiedziałam się, że to wcale nie był Szekspir i że poeta Szekspir podobno nie wyjeżdża z Anglii nigdy."

NASI MILI CZYTELNICY MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

Żołnierzom Polskim

ufundowali roczną prenumeratę "Osy" — oprócz wymienionych w poprzednim numerze naszego pisma — następujący Czytelnicy:

Pan W. LECHOWICZ z La Salette 2 prenumeraty, Ks. P. SARGEWITZ z Simcoe 1 pren., p. K. CEBULAK z Windham 1 pren., p. J. KACZAN z Delhi 1 pren., p. W. MAŁECKI z Delhi 1 pren., p. M. MAREK z Delhi 1 pren.

A z miasta Woodstock, Ont., o którego wyjątkowych zaletach pisaliśmy w Nrze 21. "Osy", ks. dr. B. ŚWITALSKI 1 pren., pp. JAROSZEK 1 pren., pp CHADAM 1 pren., p. OSIŃSKA wraz z p. JABŁOŃSKĄ 1 pren.

Potem wpłynęły jeszcze następ. zgłoszczenia: p. NOWAK z Kitchhener 2 pren., SS. FELICJANKI z Toronto 1 pren., p. H. SAMOLIN z Detroit 1 pren.

Z miasta London, w Kanadzie fundatorami prenumerat "Osy" dla Żołnierzy Polskich (po jednej) są dotychczas następ. Rodacy: p. Mary WALCZAK, p. WAWRZYNKIEWICZ, p. W. KULA, p. J. KULA, p. Frank WALCZAK, p. Felix WALCZAK, p. Mary BILIK, p. St. SUSKI, p. R. IWAŃSKI, p. A. SAWULA, p. A. POLNIK, p. Jakób WIELGOSZ, p. St. RUMAS, p. A. RUPAR, p. H. BADIK, p. J. TYMOSZKO, p. J. KALINOWSKI, p. M STAŃCZYK, p Jan WIELGOSZ i p. K. POLIŃSKI, a z miasta Toledo, Ohio, ks. S. J. WOJCIECHOWSKI, który chociaż urodził się i wychowywał tutaj, pisze po polsku doskonale tak, że niejeden z naszych dziennikarzy mógłby iść doń na naukę, jak tego dowodzi prześliczny list ks. Wojciechowskiego do "Osy".

Wszystkim P. T. Fundatorom składa "Osa" nin. najserdeczniejsze podziękowanie i prosi Ich, by zachęcali Swoich znajomych do fundowania prenumeraty "Osy" Żołnierzom, co kosztuje tylko $1.25 na CAŁY ROK.

(Dalszy ciąg odpowiedzi redakcji w następnym numerze "Osy").

NIECO O POLITYCE

Obywatelka
niewielka wzrostem
pod mostem stała,
patrzała, dumała, rachowała:
"trzynaście set!" . . .
Pojąłem wnet,
o co jej chodzi.
Nie szkodzi!
"Za dwie tablice!"
Ja także liczę . . .
miniaturowe!
"Puknij się w głowę,
tyle pieniędzy,
choć naród w nędzy?!"
Politykierzy, jak należy
swoje zrobili i zawiesili.
Otumanili
zaraz w początku, w zakątku
dwie duże, wspaniałe,
aż błyszczą całe
in majestatis.
To . . . miasto gratis
ofiarowało, a się stało
pocichutku, pomalutku,
bez gadania, rachowania
(i bujania) i krzyku
bez liku . . .
Co się stało?
Czy mi się zdało?
Obywatelka niewielka
wzrostem pod mostem
w jednym momencie . . .
(Chyba zaklęcie!)
nad wątpliwością wszelką
z malej
stała się . . . wielką!

Od redakcji: Zamieściliśmy powyższy, nadesłany nam utwór, bo JAKO WIERSZYK udał się "Emicie" prawie wyśmienicie, lecz jesteśmy jako tabaka w rogu; możeby więc autor choć NASZĄ ciekawość zaspokoił i wyjaśnił, jak nazywa się jego "niewielka obywatelka", kogo politykierzy powiesili i gdzie jest ten cudowny most, pod którym jakoby można zarobić "trzynaście set" za pozostawienie dwóch pamiątek po sobie.

"Mucha Tse-tse".

POŚLICA

W odpowiedzi na zdradziecką i bandycką napaść Japonii, uchwalono w Waszyngtonie rezolucję wojenną. Rezolucję przyjął Senat JEDNOGŁOŚNIE, a Congress OLBRZYMIĄ WIĘKSZOŚCIĄ GŁOSÓW, bo 388mą przeciw 1mu. Tym jednym smutnym wyjątkiem była Jeanette Rankin, reprezentantka z Montanna, który to Stan wybrał sobie ongi podobnego senatora, p. Wheelera. Na tym tle osnuta Tse-tse ten skromny wierszyk:

Taki kram, jaki pan,
panem tu jest ów Stan,
czy jednak ów Stan
nadal się zachwyca,
że przemawia zań
ta stara . . . poślica?!

OBECNY ADRES "OSY" NA STRONIE 4-tej.

SATYRYCZNY PRZEGLĄD PRASY

“ROBOTNIK POLSKI”, jest jednym z najlepiej redagowanych pism polskich w USA, za to zmysłu humoru nie ma za grosz! Oburzył się bowiem serio na p. Matuszewskiego za jego artykuły o konstytucji, zamiast tarzać się ze śmiechu. Czemu? Czyż nie ubawiłoby to nas, gdyby jakiś NAŁOGOWY pijak, znów urżnięty w drobny mak, i borykający się z pijacką czkawką jął prawić kazanie o złych skutkach pijaństwa? Toć ryczelibyśmy ze śmiechu i prosilibyśmy kirusa, aby umoralniał, czyli BAWIŁ nas dalej!

A p. Matuszewski, NAŁOGOWY sanator, t. j. członek obozu, który w r. 1926, podeptał Konstytucję, wymordował 2,000 jej obrońców w walkach ulicznych, który stale gwałcił Konstytucję, aż w końcu wyrzucił ją i zastąpił swoim “Ersatzem” częściowo “made in Germany”, wzywa obecny Rząd R. P., aby szanował ersatzową konstytucyjkę i broń Boże nie proponował jej zmiany w przyszłej Polsce. Przecież to jest słuchowisko o wiele ZABAWNIEJSZE, niż mowa pijaka o złych skutkach alkoholu! Przecież to nalepszy dowcip, na jaki zdobyła się ponura autorka Brześcia, Berezy, “pacyfikacji” włościan i Ukraińców itp. okrucieństw, ta stara megiera sanacja! Nie, nic, “Robotnik” stanowczo nie ma zmysłu humoru...

“DZIENNIK ZWIĄZKOWY” zakochał się snadź w p. Matuszewskim, bo poświęcił mu aż 3 artykuły w Nrze z 24,XI, br. Ich tytuły (“Czego tu szuka Matuszewski?” “Na szkodę Polski, NA KORZYŚĆ NIEMIEC”, “Po co oni tu przyjeżdżają!”) są tak wymowne, że treści ich cytować już nie trzeba. Za to trzeba napiętnować fakt, że p. M. oferował “Dziennikowi Zw.” swe artykuły po $2.50 za sztukę! Ależ to jest podbijanie cen w dół, to brudna konkurencja dla nas! Co na to obydwa nasze Syndykaty Dziennikarzy?!

“CZAS” w art. “Odkryte karty“ odkrywa tajniki zebrania ZON-a (bękarta KON-a), na którym sanatorzy dyskutowali, czy przy łapaniu nowych ZON-iaków nazwisko “Piłsudski” nie będzie działało “ODPYCHAJĄCO”! I dodaje “Czas” od siebie trafną uwagę: “Wyobraźmy sobie, co by się stało, gdyby to powiedział jakiś ‘anti-piłsudczyk’, ‘endek”, czy inny ‘wróg’ sanacji”. Istotnie, trudno sobie wyobrazić, jakiby wrzask takie “bluźnierstwo” wywołało. Ale ponieważ o J. Piłsudskim mówili sami swoi, “odpychające” trefne słowo stało się koszernym. Ha, teoria względności.

Teorię tę stosuje często p. MATUSZEWSKI. Jego zdaniem Stronnictwo Pracy, (powstałe przez fuzję DWÓCH WIELKICH, STARYCH stronnictw “Chrześcijańskiej Demokracji” i “Narodowej Partii Robotniczej”), to maleńka mucha, a za to sanacja, to ogromny słoń, mamut, wieloryb. W rzeczywistości ten “wieloryb” był sardynką i nawet przy największym terorze sanatorów nie skupiał w swym obozie więcej, niż 9 procent mieszkańców Polski, wliczając w to urzędników, którzy — z obawy o posady — MUSIELI do sanacji należeć i jej zastęp liczebnie zwiększać... na papierze. Podczas wojny 9 procent zmalało do zera w kraju, ale zwiększył się huf sanatorów tutaj. I właśnie ta ich tutejsza “inflacja” musiała tak odurzyć speca od deflacji, że dopuścił się dewaluacji PRAWDY!

Ale najokropniej wsypał sanację jej oświatowy filar p. W. JĘDRZEJEWICZ, który, zamieściwszy długi artykuł o śp. A. Prystorze, przytoczył dedykację, jaką marszałek Piłsudski skreślił na egz. swej książki, ofiarowanym A. Prystorowi. DOKUMENTARNA ta dedykacja (cytujemy z tego artykułu) zaczyna się tak:

“KILKU TYLKO UFAŁEM bezgranicznie, że ani mnie i moich tajemnic NIE SPRZEDADZĄ DLA ZYSKU i władzy, nie przyczynią się do osłabienia woli, czy nerwów, ani wreszcie swoją NIEDOSTATECZNIE UDOLNĄ pracą nie wywołają z mojej strony nadmiaru pracy i nadmiaru nerwowego wysiłku“. i t. d. (Podkreślenia nasze.)

A więc nawet marszałek Piłsudski TYLKO KILKU swoich współpracowników uważał za godnych bezgranicznego zaufania, za odpornych na pokusy zdrady dla zysku etc! Wśród tych kilku byli z pewnością Sławek, Raczkiewicz, Prystor, no i Śmigły Rydz, skoro jego J. Piłsudski swoim następcą mianował. I kto jeszcze? Jeszcze maksimum 5-ciu wolno wymienić, bo “kilku”, to najwyżej 9-ciu!

No tak, dla nas w kraju nie było nigdy tajemnicą, że sanatorów NAPRAWDE PORZADNYCH jest mniej, niż tuzin. Ale tutaj o tym nie wiedziano, aż dopiero p. W. Jędrzejewicz oświecił tubylców ryzykownym cytatem NAJSMUTNIEJSZEGO ŚWIADECTWA, jakie sanacji wystawił JEJ WŁASNY WÓDZ, JÓZEF PIŁSUDSKI!!!

NAJPOPULARNIEJSI W ETERZE

Język polski, choć bardzo bogaty, nie umie nadążyć za innymi językami w stwarzaniu słów NOWYCH, jakich domagają się dla siebie ciągłe wynalazki techniczne. Nie ma więc rdzennie polskich nazw dla takich artykułów 1-szej potrzeby, jak: gramofony, telefony, taxi-cab, taxi-girl, salvarsan, salceson, gong, ping-pong, itp. Zdołaliśmy automobil spolszczyć na samochód, ale nie mamy odpowiednika wyrazu “parking“ i nadal w knajpach mówimy z cudzoziemska: “no, dziś udało mi się żonę ZAPARKOWAĆ w domu“.

Nie posiadamy też polskiej nazwy dla tak ważnego w samochodzie przyrządu, jak “starter“, bowiem nie przyjął się ogólnie ani “rozrusznik“, ani zmysłowy w brzmieniu “popędnik“, ani uroczy, kresowy “w-ruch-puszczajło“.

Podobne kłopoty mamy z radiofonią, bo jak zwać takiego, który szczebiota na falach eteru? (“Na falJach etRU“, mawia p. Konopacki w swych kalwaryjskich audycjach, ale “Osa“ konserwatywnie woli eter od ETRU i woli falą, a nie falJą nazywać bałwana, oczywiście tylko morskiego).

Jak więc zwać po polsku “radioanonsera“? Czy radio-gadacz? Radiota? Radio-IDIOTA? Na to ostatnie określenie stanowczo nie wszyscy zasługują, dopóki więc ktoś tego spolszczyć nie zdoła, musimy używać nazwy “radio-anonserzy“.

Polskich radio-anonserów jest w USA — na ucho licząc — ze 100,000 sztuk. (Jeżeliśmy się pomylili, to minimalnie, maksimum o 3 zera.) Nie wszystkich zatem zdołamy w “Osie“ uwiecznić, tylko tych najpopularniejszych, a z pośród nich najwcześniej przysłał nam swoją fotografię p. K. Jarzębowski, po nim pp. Ochrymowiczowie, po nich p. B. Rosalak, itd. W tym samym porządku będzie “Osa“ zamieszczała ich karykatury, czyli dzisiaj przedstawiamy Czytelnikom p. Kazimierza Jarzębowskiego.



A właściwie nie trzeba go przedstawiać, bo znają go wszyscy! Pono nawet Mussolini przerywa swe podboje (na mapie), kiedy z głośnika zabrzmi to znane hasło: “Teraz mówi Kaziu Jarzębowski! Jak się mata kłochane Błodakii jak sie majom wasze famiElJe?!“

W reklamę każdego towaru, ogłaszanego na swej godzinie, p. Kaziu wkłada tyle serca, tyle uroczystych zaklęć, że każdy słuchacz jest przekonany na wylot, iż nie ma na świecie nic doskonalszego, niż artykuł, jaki p. K. J. właśnie zachwala. Bo i któż oprze się n. p. takim zapewnieniom?:

“Panny i nie panny, tudzież gdowy chcące sobie stanąć na kŁobiercu ślubnym, niech-ta zawczasu zaŁopatrza się w ślubne welony we firmie Iksiński, adres . . . Te welony są prześliczne, najmodniejsze, a tak trwałe, że nie do zdarcia i mogą służyć 20 razy tej samej osobie. To wam mówi Kaziu Jarzębowski! Wiec panny, panieneczki, kukuleczki wy mŁoje, nie zwlekojcie, bo nuż welonów zabraknie?“

Racja. Kto wie, czy z welonu nie można zrobić balonu, spadochronu, toteż nawet człek notorycznie “żeniaty“ chwyta ołówek i zapisuje sobie adres wytwórcy owych welonów, mocnych jak stalowa sieć do łapania łodzi podwodnych i min.

Ale “Osa“ osobiście najwięcej lubi końcową część audycyj p. Kazia, kiedy to najpierw “idzie kujawiacek, wesoło, z ogniem, po naszemu, po swojsku, po jarzębowsku“, a po-

(Dokończenie na stronie 9-tej)

STARA KOLĘDA, A SŁOWA NOWE

W dzień Bożego Narodzenia
radość wszelkiego stworzenia,
rade zwłaszcza każde dziecie,
bo to jego święta przecie,
jego przecie!

Rodzice na równi prawie
biorą udział w tej zabawie,
mama musi lalkom śpiewać
i kolację im odgrzewać,
im odgrzewać!

Pełza na swym brzuszku tatka,
bo zacięła się armatka,
a znów pociąg, przez zwrotnicę,
wjechał babci pod spódnicę,
pod spódnicę!

Ze szczęścia rozpromienione,
lecz zabawą już znużone,
gaszą świeczki małe dziatki
i garną się do swej matki,
do swej matki!

Ale jest na dużym świecie
też niejedno takie dziecie,
które nie ma już matuli
I któż wtedy je przytuli,
któż przytuli?

W sierocińcu więc myślały
Basia, Kasia i Staś mały,
że gwiazdor nie ma ochoty
przyjść odwiedzić ich, sieroty,
te sieroty!

A wtem "Puk! Puk!", ktoś zapukał,
ktoś się potknął, klamki szukał
i pierw weszły okulary,
a za nimi gwiazdor stary,
gwiazdor stary!

Gwiazdor stary, ale jary
wyjął z worka liczne dary
i rozdał je sprawiedliwie,
śmiejąc się wciąż dobrotliwie,
dobrotliwie!



Ta "fotografia" przedstawia GWIAZDORA, (po angielsku: St. Clause) który w ostatnich latach opiekuje się troskliwie sierotkami w okolicach New Yorku. Dzieci nazywają go "kochanym, SŁODKIM gwiazdorem", a dorośli twierdzą, że gwiazdor ten jest łudząco podobny do p. Gustawa STRUMIŃSKIEGO, właściciela znanej Cukierni "NOWA WARSZAWA".

A gdy tam na krześle siedział,
Staś, czy Jaś doń tak powiedział:
"Czy pan gwiazdor też doleci
do tych w Polsce głodnych dzieci,
głodnych dzieci?

Bo jeśli tak, to co mamy
wszystko gwiazdorowi damy
dla nich, żeby one głodu
nie zaznały, ani chłodu,
ani chłodu!"

Zawstydził Was, o Rodaki
z sierocińca pędrak taki,
więc do "Rady" ślij dolary,
w Polsce głodnych dzieci chmary
dzieci chmary!

A jeżeli znów z tym zwlekasz,
wnet przysłowia się doczekasz,
że: "świnka ma serce lepsze,
niż nasze dwunożne wieprze,
nasze wieprze!"

(Dokończenie ze strony 8-mej)

tem . . . nekrologi. Miły, radosny głos p. Kazia staje się nagle grobowym basem, łamiącym się niekiedy z nadmiaru wzruszenia i z radioodbiornika dobiegają najsmutniejsze zawiadomienia, jak np.:

"Bolesny cios ugodził w całą Amerykę, a szczególnie Polonię miasta Neverville. Albowiem gdyż wczoraj o godzinie 3-ciej w południe bezlitosna kosa śmierci przecięła jasną nić żywota Kleofasa Pępuszka, w zaledwie Łosiemdziesiątej wiośnie jego życia, zwłok którego pochowaniem zajmie się znany pogrzebowy, pan Alfons Rzetelny, 538 Main Street, Neverville. NieŁodżałowanej pamięci Kleofas Pępuszek był huzarem świętej Kunegundy, członkiem świętego Pafnucego bractwa, członkiem grupy 1358 Z. P. N. w Brooklynie, grupy 4969 Z. N. P. w Chicago, grupy 3742 Z.R.P. K. tamże i członkiem wielu innych Łorganizacji, a także zacnym Polakiem, tudzież chrześcijaninem, jakoteż obywatelem. Zmarły, którego doczesne szczątki już leżą w przewiewnej kaplicy znanego pogrzebowego pana Alfonsa Rzetelnego, 538 Main Street, który grzebie niezamożnych na raty, a zawsze rzetelnie, pięknie i tanio, Łosierocił 9 dzieci, 59 wnuków i 397 prawnuków Łoboje płci, których imiona i nazwiska są następujące. (Tu 465 nazwisk, potem z patosem:) Łodszedłeś, Kleofasie łod tych sierut i łod nas, ale TU! TU! w naszych sercach żyć będziesz aż do śmierci. Cześć! (pauza 5 sekund) twojej! (6 sekund) pamięci!

Na zakończenie tej małej, łagodnej satyrki, "Osa" życzy miłemu p. Kaziowi Jarzębowskimeu, aby jak najrychlej dostał zamówienia na nekrologi Hitlera Hirohita, bo te łajdaki zadługo już żyją. I niech drogo za nekrologi policzy "jeich famieljom", gdyż pieniędzy mają w bród z rabunków.

ŹLE JĄ ZROZUMIAŁ

Po ceremonii ślubnej młoda para wychodzi z kościoła. Oblubienica, przytulając się czule do swego małżonka, mówi mu szeptem:

"Och, najdroższy, tak bym chciała, żeby to już była noc!"

"Ja też, mój skarbie, ja też tego pragnę z całego serca!" rzecze pan młody.

"Co ty mówisz?!" dziwi się młodziutka żona. "To ty także masz dziś takie ciasne trzewiki, jak ja?"

ZA CO DOSTAŁ $5,000?

OSA dziś z wielką ochotą to zagadnienie POMACA: czy IGNAC ocalił złoto, czy RACZEJ ZŁOTO Ignaca?

Od wielu, wielu lat główną atrakcją niektórych polskich pism jest tasiemiec powieści o Tarzanie, który własnoręcznie DUSI lwy, słonie, krokodyle i inne goryle, a z poświęceniem RATUJE różne dziewice itp. SKARBY z bajek. Obecnie w pismach tych, oprócz Tarzana, znajdujemy m. i. artykuły p. Ignacego Matuszewskiego, który JAKOBY URATOWAŁ złoto SKARBU R. P., a który teraz z sadyzmem morduje PRAWDĘ, i DUSI w opinii publicznej Rząd R. P.

Zazdroszcząc laurów Tarzanowi i p. Matuszewskiemu, postanowiła "OSA" naśladować ich bohaterstwo i także coś uśmiercić, coś ocalić. Co? Ano, spróbujmy zakatrupić piękną LEGENDĘ, o uratowaniu złota przez p. Matuszewskiego i spróbujmy ocalić tępioną przezeń PRAWDĘ, która to PRAWDA o złocie polskim wygląda następująco:

ETAP Iszy, W POLSCE

Już w pierwszych dniach września 1939 r. genialny plan strategiczny b. marsz. Śmigłego Rydza musiał ulec małej zmianie kierunkowej: zamiast na Berlin, Śmigły śmigał najśmiglej ku Rumunii, a za nim cała t. zw. benzynowa elita, t. j. ci lepiej obłowieni sanatorzy, którzy posiadali samochody. (W Stanach Zjedn. co 5-ty człowiek ma auto, w Polsce miał auto jeden na 1,000 ludzi!)

Aby złoto nie wpadło w szpony Niemców, jego wywiezienie zlecił Sztab Główny pułkownikowi Kocowi, który — mając dobre serce — postanowił dopomóc przy tej okazji w ucieczce swoim "friendom", pp. Rajchmanowi, Matuszewskiemu i Ostrowskiemu. Ten ostatni wprawdzie ministrem nigdy nie był, tylko hrabią, ale czyż hrabiego godziło się pozostawić na łup Hitlerowi, tak jak polską inteligencję, włościan, robotników itp. "hołotę"? Zaiste nie! To też i hrabskie i ministerialne kufry, futra, srebra, toboły jechały sobie ogromnymi autami P. K. P. razem ze złotem, a hrabskie i ministerialne pary małżeńskie OSOBNO, wygodnie, luksusowymi samochodami osobowymi.

Pańskim bagażem i polskim złotem opiekowali się mali URZĘDNICY, WOŹNI, SZOFERZY, ot tacy-tam prości ludzie, których nazwisk nikt nie spamięta. Oni przenosili ciężkie sztaby złota i worki ze złotymi monetami z wehikułów, które ugrzęzły, do innych; oni polowali na gazolinę, "pomnażali" ją naftą, spirytusem, naprawiali chorujące od takiego paliwa motory, oni "kamuflażowali" auta we dnie a nocą pędzili bez świateł i często gęsto "lądowali" w rowie. Upadek do rowu powodował pękanie worków i złote monety wysypywały się na ziemię. Ale mali urzędnicy, woźni, szoferzy strzegli Skarbu Państwa lepiej, niż własnej skóry, na którą bezustannie dybali lotnicy niemieccy. ANI JEDNA MONETA nie zginęła, nie "przylepiła się" do ręki żadnemu z tych BEZIMIENNYCH BOHATERÓW, jak stwierdzono później, przy obliczaniu; ANI JEDNA!

A bohaterowie imienni, p. Rajchman, "komendant straży złota" i p. Matuszewski, "zastępca dyrektora Banku Polskiego, Karpińskiego" zjawili się przy złocie pomiędzy Tarnopolem, a Horodenką, więc jednak jeszcze przed granicą rumuńską. Blisko niej, ale przed nią; co prawda, to prawda.

ETAP II-gi, NA TANKIERZE

Przez Rumunię transport złota wędrował szybko (24 godziny) i bez przeszkód. Było to zasługą pp. Koca, Karpińskiego i Ambasady R. P. w Bukareszcie. Zasługę tą podkreślić trzeba, bo parę dni później Niemcy zażądali aresztowania polsk. złota, no a rumuńscy sojusznicy p. Becka nie daliby sobie tego 2 razy powtórzyć, zanadto zawsze lubili cudzą własność.

Na szczęście, gdy Niemcy zażądali konfiskaty naszego złota, kołysało się ono już na angielskim tankierze, mknącym w stronę Bosforu. Tankiery mają ten brzydki nawyk, że — za przeproszeniem — śmierdzą. Mianowicie ropą, której wyziewy trują każdego szczura, jaki chce jechać tam na pokładzie. Na szczęście, dla p. Matuszewskiego i trzech dam znalazło się pomieszczenie w kabinach oficerskich. Na pokładach spali tylko urzędnicy, woźni, szoferzy, tak zmęczeni po 10ciu dobach podróży pod bombami, że spali cudnie tam, gdzie szanujący się szczur zdycha. Tylko potem chorowali długo!

ETAP III-ci, MORZE ŚRÓDZIEMNE

W Stambule przeładowano złoto na specjalny pociąg turecki, który je zawiózł do Syrii. Tam przybył po nie najlepszy francuski (a na całym świecie najszybszy) krążownik "Emil Bertin". Jego kapitan chciał zabrać na pokład cały zapas złota, (70 tonn złota, to dla krążownika tyle, co dla rosłego mężczyzny "dźwigać" srebrny zegarek.) ale kapitan nie chciał zabrać kobiet, bo na to regulamin nie pozwala. Wobec tego p. Matuszewski wydał mu tylko część złota, a resztę nadal zatrzymał w Syrii pod swoją opieką.

Czemu tak? Czy bał się może, że bez złota straci pretekst do dalszej wygodnej podróży gratis i ugrzęźnie w Syrii? Tego nie przypuszczamy, lecz ciekawi nas, czemu p. M. nie miał zaufania do najszybszego na świecie krążownika, czemu resztę złota załadował na 2 starszawe torpedowce, no i czemu osobiście nie eskortował żadnego z tych trzech transportów, tylko peregrinował sobie bezpiecznie, miło, WŁOSKIM luksusowym statkiem pasażerskim "Marco Polo"? (Włochy przystąpiły do wojny dopiero 7, czy 8 miesięcy później! Anglia i Francja na wyścigi z Niemcami zabiegały wtedy o pozyskanie Włoch, więc ich statku nie napadłby wówczas nikt za żadne skarby. Dlatego wyrwało nam się to "peregrinował sobie BEZPIECZNIE".)

ETAP IV-ty, FRANCJA

Tak więc złoto polskie dotarło szczęśliwie do Francji, skąd podczas ofenzywy niemieckiej Francuzi wywieźli je podstępnie do Dakaru, zamiast do USA, jak się zobowiązali wobec Rządu R. P. Wówczas tut. pisma polskie z pod znaku Tarzana podniosły wrzask: "Stra-

(Dokończenie na stronie 12-tej)

(Dokończenie ze strony 11-tej)

ciliśmy złoto. Z winy Rządu gen. Sikorskiego! Winni pójdą pod sąd Narodu" itp.

(No, kto tam w oswobodzonej Polsce pójdzie pod Sąd i będzie wisiał obok Niemców, to sprawa dawno przesądzona przez tych, którzy z Polski NIE uciekli, cierpieli i cierpią, a pocieszają się uzupełnianiem listy niemieckich i sanacyjnych in spe wisielców!)

Gdy lejborgany Tarzana zawyły: "Straciliśmy złoto", OSA zagrzmiała: "Nie straciliśmy złota" i cytowaniem FAKTÓW dowiodła, że to, co nam Francuzi ukradli, mamy prawo odebrać w ich złocie, zdeponowanym w USA i Kanadzie. "Piszecie bzdury!", rzekł nam uprzejmie (?) dobrze wychowany (?) wydawca lejborganu, aliści w parę tygodni później także wydrukował sprawozdanie z procesu, w którym sprawiedliwy Sąd amerykański PRZYZNAŁ POLSCE ekwiwalent w zamrożonym tu złocie francuskim.

Ale to już Etap V-ty Odyssei polsk. złota, my zaś nie skończyliśmy jeszcze opisu Etapu IV-go, p. t. Francja. Otóż kiedy nasze złoto znalazło się we Francji, jego główny imienny ratownik, pułk. Koc i wszyscy ratownicy bezimienni, urzędnicy, woźni, szoferzy uznali, że spełnili swój patriotyczny obowiązek i na tym kropka. Zapłata w pieniądzach? Ach, ci ludzie obraziliby się za samą propozycję zapłaty, toć ratowali ostatni strzęp majętności ginącej Polski!

Nie żądali też zapłaty za tankier Anglicy, ani Francuzi za wypożyczenie swoich trzech okrętów wojennych. Ani nawet p. Rajchman — choć tak serdecznie Rządu R. P. nie lubi — nie dręczył go żądaniem zapłaty za swój udział w Odyssei.

Czy jednak p. Ignacy Matuszewski nie był wyjątkiem od tej reguły i nie zażądał ogromnego honorarium? Czy NIE WYPŁACONO MU W PARYŻU PIĘCIU TYSIĘCY DOLARÓW? I czy przypadkiem jego dzisiejszy gniew na Rząd R. P. nie stąd się wywodzi, że otrzymał "tylko" $5,000, a nie większą sumę? I czy dlatego "Wiadomości Codzienne" (z 22, XI, 1941) nazwały p. Matuszewskiego "DZIAŁACZEM PRAKTYCZNYM"?

A TAM DZIECI GINĄ Z GŁODU!

Tak więc można mówić dalej, że p. Matuszewski ocalił polskie złoto, ale równie dobrze można twierdzić, że to złoto uratowało praktycznego p. Matuszewskiego, albowiem:

a. Pomogło uciec z Polski jemu i jego 2-giej żonie.

b. Uratowało ich cenny bagaż, kosztowne futra damskie, itd. itp.

c. Dało mu pretekst do odbycia na koszt Polski długiej podróży w skali luksusowej.

d. Obdarzyło "praktycznego działacza" bardzo praktyczną nagrodą, $5,000.

e. Dało mu legitymację (partyjną!) do rangi bohatera, który "ocalił złoto polskie".

f. Zaszczyciło go nin. panegirykiem OSY, która tylu szpalt nie poświęca byle komu, tylko najwybitniejszym z ...praktycznych.

No, pieśń skończona chwilowo, ostatnią strofkę zaśpiewamy kiedyś w Polsce. Ale dla tych, którzy lubią rozrywki umysłowe, dorzucamy taką zagadkę rachunkową:

"Skoro za 5 centów amerykańskich można dziś w Polsce utrzymywać przez dobę jedno dziecko, ile polskich dzieci możnaby ocalić od głodowej śmierci za $5,000, jakie wypłacono p. I. Matuszewskiemu za to, że go złoto uratowało?"

KOCHAĆ WROGA, CZY TĘPIĆ?

Na temat wzniosłej zasady chrześcijańskiej "Miłujcie nieprzyjacioły wasze," wypowiedział proboszcz wzruszające kazanie, które zakończył słowami: "Niechaj więc twój największy wróg stanie się twym najlepszym przyjacieem."

Po nabożeństwie wkroczyła do zakrystii najenergiczniejsza parafianka i ostro zapytała proboszcza:

"Czy to wolno księdzu deprawować swoje owieczki?!"

"Oczywiście, że nie, lecz co znaczy to pytanie?"

"To znaczy, że ksiądz proboszcz radzi nam pokochać swoich wrogów, a największym wrogiem mojego męża jest, jak wiadomo, wódka!"

"Hm, o tym nie pomyślałem," przyznał zafrasowany ksiądz. "Ale czy pani sądzi, że jej mąż nie rozpije się jeszcze bardziej, jeśli mu każemy tego wroga tępić, zamiast kochać?"

AMERICAN JOKES

At a parish meeting, the pastor submitted a report, in writing, of the destitute widows and others who stood in need of assistance from the parish.

"Are you sure, father," asked one of the parishioners, "that you have embraced all the widows?"

He said he believed he had.

* *

"Did you present your acount to the defendant?" asked a lawyer of his client.

"I did, sir."

"And what did he say?"

"He told me to go to the devil."

"And what did you do then?"

"Why, then, I came to you."

* *

A Pole who had been away for some time was seeking information as to his old friends.

"So!" he exclaimed, when he was advised of the fate of one of them. "So, poor Maciek was killed in a railroad wreck. Was it an head-on collision?"

"No," said his informant, "his head was off when they found him."

* *

An old gentleman of eighty-four having taken to the altar a young damsel of about sixteen, the clergyman said to him:

"The font is at the other end of the church."

"What do I want with the font?" exclaimed the old gentleman.

"Oh! I beg your pardon," said the clerical wit: "I thought you brought this child to be christened."

* *

A lady, after performing a sonata on the pianoforte, in the presence of a philosopher, asked him if he was fond of music.

"No, Madam", he replied, "but of all noises, I think, music is the least disagreable."

* *

Mr. S., deeply involved in debt, was walking in the street with a very melancholy air. One of his acquaintances, Mr. Ł. asked him why he was so sorrowful.

"Alas!" said he. "I am in a state of insolvency".

"Well", said the very experienced Mr. Ł., "it is not you, but your creditor, who ought to be sad".

* *

The attachment of some ladies to their lap-dogs amounts, in some instances, to infatuation. An ill tempered lapdog, biting a piece of male visitor's leg, his mistress thus expressed her emotion:

"Poor little creature! I hope it will not make you sick."

"FLAME" KEEPS BOYER BUSY



It's a case of too many women for Charles Boyer in "Appointment For Love" in which he has Margaret Sullavan for co-star. He's using the fire helmet as a hoax-get-away from his bride of an hour when he finds that a woman of his past is hot on his trail. Rita Johnson is the other gal while Reginald Denny and Eugene Pallette round out the cast.

THEY HAVE JUNGLE JITTERS



Sketch artist Kroll has a pen-and-ink nightmare over one of the jungle scenes in Universal's "South of Tahiti" and this is the result. Left to right the players caricatured are Maria Montez, Andy Devine, Brian Donlevy and Brod Crawford.

OŚLA ŁĄCZKA

Piękny "kwiatek" stylu zauważyliśmy w jednym z dzienników polskich wychodzących w Buffalo, (proszę zważyć nasz dyskrecję, to "w jednym z dzienników"!), a kwiatuszek ten "pachnie" następująco:

Dramat rodzinny. W sądzie chicagowskim MIAŁ MIEJSCE prawdziwy dramat, GDY sędziowie dali rozwód i nakaz tygodniowego wsparcia dla pani Eleanor Garrigan w NASTĘPSTWIE STOSUNKU OJCOSTWA jej męża, Johna L. Garrigana Z PANNĄ 'Jane Doe', oczekującEJ rozwiązania. Garrigan oświadczył, że się natychmiast ożeni z 'Jane Doe', która wkrótce zostanie matką.

Germanizm "miał miejsce" i to "oczekującEJ" zamiast "oczekującą", to drobnostki w porównaniu z tym wstrząsającym "stosunkiem ojcostwa", na dobitkę wspólnego ojcostwa "z panną"! Zakończenie opisu tego straszliwego dramatu brzmiałoby logiczniej: "która wkrótce zostanie WSPÓŁ-OJCEM". Dobijają zaś człeka zamieszczone nad owym opisem podobizny dwóch młodych niewiast i wrzeszczącego w niebogłosy chłopca, minimum 6-cio-letniego. Laboga, laboga, jeżeli to dziecię jest takie olbrzymie, choć "panna Jane Doe" jeszcze oczekuję rozwiązania, to jakiż wielkolud zeń wyrośnie do chwili rozwiązania?

Pewien tygodnik z Nowej Anglii "ozdobił" fotografię generała Crerar'a takim tytulikiem i objaśnieniem:

GENERAŁ CELI KANONERJE. Maj-Generał H. D. G. Crerar, CHEF Generalny Kanadyjskiej armji, CELI jedno z nowych 25-funtowych KANONERJI, które Kanada teraz wyrabia w wielkiej ilości.

Słów "celić" i "kanonerja" język polski dotychczas nie znał, ale zna wyrażenia FONETYCZNIE podobne, jak: "clić" i "kanonier" i "kanonik", a także "celować" i "artyleria". Ponieważ jednak artylerii (4-ty przypadek, biernik, accusativus) celować PO POLSKU nie można, a clić nie wypada, musimy pogodzić się z smutnym faktem, że w Kanadzie pobierają cło od kanoników, albo od kanonierów, którzy ze zmartwienia ważą tylko po 25 funtów.

Jeden z dzienników polskich wydawanych w Milwaukee opisując spotkanie Goeringa z Petainem, nadmienia:

"Jechali oni na konferencję POD zapieczętowanymi rozkazami ZE STRONY rządu nazistowskiego. Gdy Petain wrócił z konferencji, TO nie witano go na stacji okrzykami. Tylko jeden okrzyk 'Niech żyje!' usłyszał bohater z pod WERDUNU" itd.

Ale jeszcze gorzej, niż dziennik w "MILŁUOKII" pisze dziennik w "KLIWELANDZIE", a mianowicie:

"Ickes ma opał POD SOBĄ".

Przeczytawszy ten tytulik, zadygotaliśmy ze zgrozy. Czyżby wróciły czasy palenia ludzi na stosie?! Z zapartym oddechem i stolcem czytaliśmy tak niesamowicie zatytułowaną notatkę, z której wynikało, że znany z energii minister H. L. Ickes ma sprawować nadzór nad wszelkim opałem w USA. To dobrze, ale jak można tak ludzi przerażać alarmem: "ma opał POD SOBĄ"!

"Osa" już niewiele cudzych "kwiatków" stylu ma "POD SOBĄ", prosi więc Czytelników o rychłe nadesłanie dalszych dziwolągów, wyłapanych w prasie i w radio. Hallo, "CZYKAGO", nie macie tam nic dla "NJUJORKU"?

MĄDRY CHŁOPIEC

Wujaszek Salomon wpaja w młodego Moryca chęć do przezwyciężania wszelkich przeszkód:

"I muszę ci jeszcze powiedzieć, Morycek, że w życiu nie ma takich trudności, którychby nie można było pokonać."

"Tak wujaszek uważa? No to niech wujaszek na przykład wciśnie pastę do zębów z powrotem do tubki..."

COŚ DLA ŁAPICHŁOPÓW

Pewien popularny w Ameryce łapichłop, wyczerpawszy wszelkie możliwe sposoby wyłudzania pieniędzy od naiwnych wychodźców, wymyślił całkiem nowy trick. Mianowicie postanowił suszyć śnieg i "takowy" sprzedawać w proszku, jako sól leczniczą. Oczywiście zamówienia na suszony śnieg w proszku i zaliczki w gotówce przyjmuje łaskawie już obecnie!

SŁUSZNY POWÓD ŁEZ

W restauracji przy stoliku jakiś gość płacze rzewnie. Podchodzi doń kelner:

"Co się panu stało?"

"Smutny jestem."

"To widzę, ale czemu smutny?"

"Martwię się strasznie."

"Dlaczego?"

". . . że trzeba zabić całego dużego wołu, żeby zrobić z niego taki, jak ten wasz malutki befsztyk."

Z OKAZJI ŚWIĄT

"OSA" ŻYCZY — W PORZĄDKU ALFABETYCZNYM P. T. PANOM:

APPENSZLAKOWI, żeby znalazł choć kilku antysemitów w Niemczech i nie trudził się tak przy szukaniu ich tylko wśród Polaków.

BECKOWI, by mógł osiąść na stałe w Berchtesgaden i odzyskać łaski swoich dawnych przyjaciół, Adolfa, Hermanna, Joachima, itd.

CIANOWI, czy Cianemu, aby nie przestał być najwyrozumialszym we Włoszech rogaczem, bo tylko temu zawdzięcza swą karierę.

DANOWI-Danilowskiemu, by nie zdradzał muzyki dla sanacyjnej polityki, gdyż to pozbawia go popularności, jak mówią Czytelnicy "Osy".

EINSTEINOWI, iżby wynalazł jaką nową teorię, inaczej nasz sympatyczny Cwojdziński będzie pisał dramaty, zamiast komedyi.

FUEHREROWI Hitlerowi, żeby mu namacalną "gwiazdkę" urządził Stalin i fachowcy z G. P. U. w zacisznej piwnicy "Łubianki".

GOERINGOWI, by się czuł dumnym z tego, że pierwszy — jako najtłuściejszy — padnie ofiarą ludożerstwa głodnych żołdaków niemieckich.

HIROHICIE, aby należycie dostał w skórę od Ameryki i Anglii, a potem żeby został połykaczem butów i skarpetek w wędrownym cyrku.

IDIOTOM wyhodowanym przez celowo ich ogłupiającą prasę sanacyjną, by czytali "Osę", to zmądrzeją; a lepiej późno, niż nigdy.

JĘDRZEJEWICZOWI Waciowi, iżby mu brat Januszek znowu przy sobie dał posadkę, n. p. pedla w tej szkole, w której jest belfrem.

KONOPACKIEMU z "kalwaryjskiej" godziny radiowej, by nie nauczył sie nigdy mówić po polsku, bo przestałby nas bawić tak świetnie.

LAVALOWI, aby plus minus cało wychodził z zamachów, a za to złapał trąd i gnił sobie powoli, na raty, od pięt zaczynając.

ŁUKASZKIEWICZOWI, by do wyłudzania tysiączek od naiwnych wynalazł lepszy trick, niż ten swój stary, opisany w Nrze 22 "Osy".

MATUSZEWSKIEMU, żeby zastosował deflację do kłamstw w swych artykułach, boć za marne $2.50 nie warto łgać aż tak szczodrze!

NIEMCOM wszystkim bez wyjątku, by zakosztowali wojny i okupacji na swej ziemi i potem — dla dobra ludzkości — zostali wykastrowani.

ODKRYWCY obozów koncentr. w Anglii, (pseudonim: "uchodźca", zawód: eks-minister) by pisał powieści a la Verne, bo fantazje ma bujniejszą od niego.

PRUSZYNSKIEMU, iżby nie bał sie ziechać Mackiewicza i Nowakowskiego tak, jak objechał mistrzowsko pociesznego pułkownika Umiastowskiego.

"RURATOWI", recte RU-dolfowi RAThausowi, by nie (?) wsiąkł teraz paskudnie za swe paskudne radio-bzdury polityczne.

ŚMIGŁEMU Rydzowi, by "strategii" uczył się od Matuszewskiego, a jemu nawzajem dał choć jedną lekcje "ekonomii".

TCHÓRZOM, by zaniechali dotychczowych wybiegów, bo one i tak im nie pomogą, a fama dezerterów im pozostanie.

UCHODŹCOM, żeby im Rada Polonii znowu zwiększyła subwencje, by dostawali choć po $200 na twarz od Rady i tyleż od Rządu R. P.

WHEELEROWI, Lindberghowi itp. izolacjonistom, aby wnet osiedli w izolacyjnym obozie, założonym w-g recepty ich kochanego Hitlera.

X. ICIEKOWI, by odzyskał swój sławny temperament pisarski, bo jego bohater "ks. Wojnar" zaczyna, niestety, trochę ramoleć.

YOLLESOWI, żeby odnalazł dawną odwagę pisania prawdy przykrej i dla sanacji i by nie dał się wygryźć z posady eks-ministrom.

ZALEGAJĄCYM z odnowieniem prenumeraty "Osy" i niesumiennym "newsdealerom", by się 3 godziny krztusili ośćmi przy wigilijnej wieczerzy, amen.

Darmochy Czar i Potęga

Dla rozgrzania, czy ochłody,
powolutku pijesz w BARZE,
zły na kaprys głupiej mody,
która ci tam PŁACIĆ każe.

Choć masz forsy pod dostatkiem,
nim zawołasz: "Kelner, jeszcze!",
DŁUGO krzesło grzejesz z . . kiem,
bo znów PŁACIĆ? Brr, masz dreszcze!

Za to się do picia PCHACIE,
jak nędzarze po kęs chleba,
na przyjęciu w konsulacie,
ach, bo PŁACIĆ tam NIE trzeba!

Tam (spójrz obok, na obrazek)
wprost się gniotą nóżki, główki,
bo najmilszy wynalazek,
to DARMOCHY, GRATISÓWKI!

"Osę"—gdy ZA DARMO—także
lubią, chwalą wciąż Rodacy,
gdy trza za nią płacić wszakże,
postępują, jak ŻEBRACY!



NOWOŚCI WYDAWNICZE

Na tut. rynku księgarskim ukazały się ostatnio dwie nowości, (świetne nadające się na podarki gwiazdkowe), mianowicie bogato ilustrowany ALBUM WOJSKA POLSKIEGO, zawierający moc pięknych, dotychczas tu nieznanych fotografij.

Drugą nowością wydawniczą jest polityczna broszura p. t. "W ŚWIETLE PRAWDY", o której autorstwo możnaby posądzić ś. p. R. Dmowskiego, gdyby żył.

O tych dwóch i o innych nowych książkach polskich napiszemy obszerniej niebawem.

ROZCZAROWANIE

Do Bernarda Shaw'a podszedł jakiś mały, czupurny chłopczyk i zaczął go prosić o autograf. Przez chwilę Shaw ani słyszeć o tym nie chciał, ale malec nie dał za wygraną i póty go nudził, molestował, póki sławny dramaturg nie udzielił mu wreszcie podpisu.

Malec aż podskoczył z radości, jednak po odcyfrowaniu liter autografu zasmucił się nagle.

"Fi", rzekł lekceważąco; "widząc pana brodę, myślałem, że pan jest świętym Mikołajem, a nie jakimśtam panem Shaw!"

POJĘTNE DZIECKO

Matka poucza córkę:

"Jesteś jeszcze za mała żeby cię nazywać panną. Gdy więc ktoś cię zapyta, kim jesteś, odpowiedz: 'Jadzia', a nie: 'panna Jadzia', rozumiesz?"

Tego samego wieczora przyszli goście. Ten z nich, który przyszedł ostatni, by odwrócić uwagę od swego spóźnienia, udaje wielkie zainteresowanie się córeczką pani domu.

"A panna, jak się nazywa?

Dziewczynka spuszcza głowę i odpowiada ze smutkiem:

"Jadzia, ale już nie panna."

OKOLICZNOŚĆ ŁAGODZĄCA

Szyja Perechodnik, bardzo pobożny Żyd, zapadł na chorobę umysłową. Krewni oddali go do zakładu w Tworkach i wynajęli mu prywatnego pielęgniarza. Do niego to zaraz następnego dnia zwrócił się pan Perechodnik z żądaniem:

"Panie Kranc pan mi kupisz jabłka, winogrona, papierosów i funt szynki."

"Aj-waj, szynki?! Pan, taki pobożny Żyd chce jeść mięso z trefnego wieprza?!"

"Co znaczy pobożny Żyd? A wariat, to ja już nie jestem?!"

NIESZCZĘSNY SZCZĘSNY

...."Felix", to po łacinie „szczęsny", lub „szczęśliwy". A nasz sympatyczny kolega po piórze, p. FELIKS Popławski jest akcjonariuszem "Nowego Świata", który najbrutalniej napada i szarga Rząd Polski, a równocześnie jest prezesem Spółki wydającej "Robotnika Polskiego", który broni Rządu i tłucze po łepach aż miło nowego głównego redaktora "N. Św." p. Matuszewskiego. Tak oto zgodliwy p. Popławski stanął na rozstajach, niczym Herkules; tu socjalistyczni towarzysze-patrioci, tam wprost przeciwnie, ale za to wspólnicy. Dlatego "Osa" pozwoliła sobie nazwać miłego p. Feliksa: nieszczęsnym. Szczęsnym.